

Presleyem

Perfect

Firma Universal Music Polska zapowiedziała, że pierwszą płytą w nowym tysiącleciu będzie koncertowy album Perfectu z przekrojowym repertuarem, nagrany podczas występów w 1999 roku. W związku z tym nadszedł chyba czas, aby przyrzeć się nieco dokładniej najnowszej historii tego zespołu.



Wszystkie zdjęcia muzyków Perfectu: Darek Kawka

Cofnijmy się na chwilę o całą dekadę. Wtedy to bowiem, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, swoje ostatnie koncerty zagrało ostatnie wcielenie Perfectu Zbigniewa Hołdysa. Po ponad rocznym pobycie w Stanach panowie Mieczysław „Mechanik” Jurecki (dziś Budka Suflera), Jacek Krzaklewski, Piotr Szkudelski i, naturalnie, Hołdys postanowili zakończyć zmagania z karierą na Zachodzie. Powrócili do kraju na tarczy. Jednak jakby paradoksalnie, zaledwie kilka lat później Perfect swoje pierwsze koncerty pod koniec 1993 roku, po przerwie, również zagrał za oceanem.

PIOTR SZKUDELSKI: *To był czysty przypadek. Tak się śmiesznie złożyło, że nasz koleżka, który od początku lat dziewięćdziesiątych mieszkał w Kanadzie (przeniósł się z Warszawy do Toronto), zadzwonił i zapytał, czy nie przyjechalibyśmy na trasę. Bo jest możliwość, żeby tam po prostu zagrać w paru miejscach. Tak przejechać sobie przez Kanadę ze wschodu na zachód. Zespołu wtedy nie było. Ale wystarczyło parę telefonów, spotkaliśmy się gdzieś na Nowym Świecie, przegadaliśmy sprawę, czy warto, czy nie warto. W sumie do tego doszło, że zrobiliśmy parę prób w składzie Grzesiek Markowski, Andrzej Umy, Andrzej Nowicki i ja. Miał zagrać także Rysiek Sygutowicz. Sytuacja jednak była o tyle śmieszna, że o ile my byliśmy w kraju, to Rysiek był w Chicago. Korespondencyjnie uczył się naszego programu, przypominał sobie. Zresztą Rysiek akurat grał tylko w pierwszym składzie, w związku z czym od podstaw musiał nauczyć się wielu tych rzeczy, których po prostu nie znał. Piosenek z późniejszych płyt.*

GRZEGORZ MARKOWSKI: *Pierwszy utwór to było „Pe Pe wróć” i po ośmiu latach niewidzenia się, niegrania, zagraлиśmy to po prostu z czapy. Cały program zagrałiśmy tak, jakbyśmy grali tydzień wcześniej.*

PIOTR: *Cała trasa trwała bodajże ze dwa tygodnie. Rzeczywiście przejechaliliśmy tak w sumie od Toronto aż do Vancouver. Była to bardzo sympatyczna wycieczka turystyczna i fajnie się nam po tym czasie nieistnienia grupy grało.*

GRZEGORZ: *Przyznam się szczerze, że miałem wielki opór psychiczny i byłem tym, który wzbierał się najdłużej. Bałem się, że to jest*

rana jeszcze niezabliźniona. Żyłem z czego innego, prowadziłem roboty budowlane. Ale po paru miesiącach jakichś tam telefonów i nagabywań zdecydowałem się. Parę tych koncertów i powrót do kraju. Sprawdzian, czy Polska pamięta Perfect, czy Polska chce Perfectu bez Hołdysa? Wynajęliśmy Spodek, zrobiliśmy własną produkcję, zorganizowaliśmy koncert. I to było pierwsze pytanie, pierwsze złamanie tej bariery dźwięku. Jeżeli przyjdzie jakaś gromada ludzi, wytupią to nogami, kupią bilety, to będziemy chyba istnieć. To będzie impuls. No i taki impuls był, przyszło tych ludzi ponad sześć tysięcy i się udało.

Koncert ze Spodka został uwieczniony na dwóch kasetach magnetofonowych wydanych pod wspólnym tytułem *Live '94*.

PIOTR: *Wtedy nie było możliwości, aby ten materiał ukazał się na płycie.*

Jednak, pomimo sukcesu reaktywowanego Perfectu, nie obyło się bez nieporozumień wewnątrz grupy. Tuż po pierwszych koncertach w kraju w 1994 roku z grupą rozstał się Andrzej Umy.

GRZEGORZ: *Zaczął się konflikt w zespole, nieduży. Andrzej troszkę inaczej wyobrażał sobie pracę i my też inaczej. Wspomnienie tego luzu lat osiemdziesiątych, tego bycia takim trochę bardem, trochę człowiekiem frywolnym, trochę zabawowym, przestało funkcjonować w latach dziewięćdziesiątych. Chodziło już o profesjonalizm, o kondycję, o wiarygodność zespołu, o to, żeby postawić sobie wysoko poprzeczkę. Zaczęły przyjeżdżać kapele zachodnie do Polski, w związku z czym należało się zmierzyć z ich wysokim poziomem wykonania, oprawy dźwiękowej, i świetnej, i nie można sobie było pozwolić na jakiegokolwiek osłabienie. Andrzej widział to troszkę inaczej. Dochodziło do takich lekkich starć. No i co... Czterech facetów powiedziało piętemu, że dziękują. Tak się niestety zdarza i to bardzo, bardzo boli. Bo Andrzej jest naprawdę świetnym gitarzystą, naprawdę fajnym człowiekiem, ale niestety w tym momencie nie mógł się ogarnąć. I do tego doszło. Nie była to moja decyzja personalnie. Nigdy nie czułem się liderem, decyzje zapadały raczej kolegiąlnie. Zarabiamy po równo, stawki są takie same, w związku z czym nie*

ma tutaj kogoś takiego, kto by zastąpił Zbyszka Hołdysa. Ja nie miałbym nawet ochoty na taką rolę.

PIOTR: *Za dużo było rock'n'rolla w tym wszystkim. Ciężko było to opanować. To przeszkadzało w robocie. Wiadomo, że każdy lubi odjeżdżać, wszystko jest w życiu tylko w jakichś rozsądnych granicach. Natomiast ta granica została przekroczona. Każdy czuł, że to nie jest tak, jak powinno być.*

Niemal idealnym kandydatem na stanowisko drugiego gitarzysty Perfectu wydawał się być Jacek Krzaklewski, gitarzysta ostatniego holdysowego składu Perfectu.

PIOTR: *Zadzwoniłem do Jacka, Jacek się skwapliwie zgodził i przyjechał do Warszawy. I zaczął się nowy rozdział.*

Już z Krzaklewskim, wskrzeszony Perfect rozpoczął pracę nad nowymi utworami.

GRZEGORZ: *Zdecydowaliśmy się nagrać płytę, żeby bronić Boże nie odcinać kuponów od przeszłości, bo mogliśmy tak jak parę innych zespołów grać repertuar sprzed dwudziestu lat i też istnieć. Nam chodziło jednak o wyzwanie, o znalezienie się może nie w pantheonie gwiazd, ale wśród żywych muzyków, grających nowe piosenki.*

Album *Jestem*, który ukazał się jeszcze w 1994 roku, przyniósł zbiór zadziwiająco udanych numerów, utrzymanych w stylistyce „starego” Perfectu. Zadziwiająco, bowiem dotychczas autorem praktycznie całego materiału był Zbigniew Hołdys. Teraz, kiedy nie było go w składzie, nie brakowało sceptyków, patrzących z pogardą na poczyny posthołdysowego zespołu.

PIOTR: *Prowadziliśmy przez cały czas rozmowy z Hołdysem. Powiedział, że nie chce brać w tym udziału. Obrzucił się na wszystkich i nie chciał. Chcieliśmy zrobić to z nim. Ale skoro okazało się, że nie, no to niby dlaczego nie działać dalej bez niego. Okazało się, że jednak można.*

JACEK KRZAKLEWSKI: *Pracowaliśmy dość długo nad płytą „Jestem”. Już nie pamiętam, ale zdaje się, że około roku.*

Praca ta nie poszła na marne. Album został przyjęty z entuzjazmem. I choć jedynie wykrójona z niego *Kołysanka dla nieznajomej* cieszyła się większą popularnością, to jednak płyta przy-



JACEK KRZAKIEWICZ



niosta mnóstwo wspaniałej, perfectowej muzyki. Wiele utworów z tej płyty do dziś jest niezwykle entuzjastycznie przyjmowanych podczas koncertów. Jak *Całkiem inny kraj*. W momencie, gdy album trafił do sprzedaży, również sporym powodzeniem cieszyły się takie utwory jak *Adrenalina*, *Ołowiana kula* czy *Oddech Rosji*.

JACEK: Płyta „Jestem” jest albumem, nad którym pracę wspominam najmiej.

GRZEGORZ: Na „Jestem” śpiewałem w inny sposób. Chyba trochę bardziej łagodny, dość

Płyta, którą ostatnio kupiłeś:

Grzegorz Markowski: *Chryste Panie*, w ogóle nie kupuję płyt. Natomiast *Patrycja* (córka wokalisty – przyp. mk) kupuje. Słyszałem od niej z góry *Guano Apes*, no ale, że ma mocną aparaturę, to słuchamy tego w całym domu. *Skunk Anansie*, no oczywiście *Anastacia*. Ryknęła tak, że wszystkim spadły kaptcie.

Piotr Szkudelski: *Ostatnia Björk*.

Jacek Krzakiewicz: Kupiłem sobie zupełnie przypadkowo taką płytę, będącą ciekawostką dla gitarzystów. Taki *Live Satrianiego, Johnsona i Vaya (G3 Live In Concert)* – przyp. mk).

Piotr Urbanek: *Anastacia. Dziewczyna, która mnie zaskoczyła. Wnuczka Tiny Turner* (śmiech), aczkolwiek trochę wybiła. Ale głos ma bardzo czarny i jest to duże zaskoczenie dla mnie.

Dariusz Kozakiewicz: „*Melassa*”, zresztą ja bardzo lubię *Kazika*. I nową *Madonnę*.

spokojny, może nie załęczony, ale taki wyczekujący. Płyta „*Geny*” już była płytą odważniejszą.

Na nią jednak muzycy kazali czekać aż trzy lata. W międzyczasie jednak, w maju 1995 roku, wystąpili na niezwykle koncercie zorganizowanym na warszawskich kortach Legli. Niezwykłym, bo wówczas grupę wspomogli Krzysztof Cugowski, Czesław Niemen, Dariusz Kozakiewicz oraz Andrzej Umy. Na scenie pojawiła się też aktorka Pola Raksa, by w odpowiednim momencie utworu *Autobiografia* dostać od Markowskiego bukiet róż.

W 1997 roku pojawił się w sprzedaży drugi album „nowego” Perfectu, wspomniane *Geny*. Płyta ta przyniosła chyba bezsprzecznie największy przebój Perfectu w latach dziewięćdziesiątych.



PIOTR URBANEK

siątych, *Niepokonani*. Jednak kiedy piosenka *Niepokonani* triumfowała na listach przebojów, w składzie grupy doszło do kolejnych rotacji.

GRZEGORZ: *Rysio Sygitowicz, jak jest w jakimś układzie dłużej niż dwa lata, to się zaczyna trochę nudzić. W związku z czym zaczął go chyba nużyć ten rytm pracy w Perfekcie, który jest dość ściśle określony. Bo jest to dość dużo koncertów w okresie letnim, potem praca nad nowymi piosenkami. Może i nuda, może i żmudna praca, która nie wszystkim musi odpowiadać. On miał jakiś projekt solowy. Chciał robić swoją płytę i widać było, że jest po prostu zmęczony zespołem. W związku z czym po co było doprowadzać do sytuacji, w której dojdzie do niepotrzebnych słów, broń Boże gestów. Podaliśmy sobie gabel i rozstaliśmy się w wielkiej przyjaźni, mówiąc, żeby sobie odsapnął. Drzwi do Perfectu są zawsze otwarte i może będziemy sobie grali na trzy gitary, jeżeli będziemy mieli ochotę.*

PIOTR: *Rysio stracił motywację do dalszej pracy, poza tym zaczęło mu zdrowie szwankować. W związku z czym trzeba było coś zmienić. Odszedł Rysio, przyszedł Kozak.*

GRZEGORZ: *Zawsze taka była tęsknota – taki facet w zespole byłby kimś bardzo, bardzo pożądanym. Stąd jak Rysio powiedział, że rezygnuje, to myśmy od razu zaprosili Darka. A Darek tą propozycję przyjął.*

JACEK: *Z Darkiem znamy się od wielu, wielu lat. I w momencie kiedy potrzebowaliśmy gitarzysty, to wszyscy pomyśleliśmy o nim. To był zawsze nasz przyjaciel, znajomy. Zresztą grywaliśmy ze sobą niejednokrotnie w różnych formacjach. To była jedyna sensowna propozycja.*

Jednak ten skład niedługo zdażył się utrzymać. Zaledwie kilka miesięcy po zmianie na stanowisku gitarzysty z grupą rozstał się – zmarł w ubiegłym roku – Andrzej Nowicki.

PIOTR: *Jak patrzę tak przekrojowo, bo przecież Andrzej grał już na drugiej płycie Perfectu „Live”, to zawsze pamiętam, że był trudny we współpracy i to zdecydowało, że postanowiliśmy się rozstać.*

DARIUSZ KOZAKIEWICZ: *Myśmy sobie nie chcieli pozwolić na to, aby to znów była grupa działająca pod jakimś ogromnym presingiem i była czymś takim, co się nie nazywa zespołem. Zlepkiem różnych osób i muzyków grających piosenki sesyjne. I tu nie ukrywam, była pewna rozbieżność. Mnie się wydaje, że Andrzej popełniał błąd. Może wydawało mu się, że przejmie rolę taką, jaką na początku tego zespołu miał Zbyszek? Takim człowiekiem, który od początku kazał, wymagał, karcił...*

GRZEGORZ: *Andrzej w pewnym momencie chciał zająć pozycję lidera, na co nikt nie miał ochoty i doszło do konfliktów. Tak naprawdę, to odmówił zagrania koncertu na benefisie Marka Grechuty. W związku z czym pomyślałem sobie, że przelata się czarna goryczy. Gdy muzycy będą teraz decydować, gdzie będziemy grali, a gdzie nie, to po prostu nie będzie już zespołu, nie będzie grania, bo to zabrzmiało dramatycznie. I podziękowaliśmy za współpracę. Człowiek ogromnych talentów muzycznych, mógł być producentem, kompozytorem. Gdzieś w tym wszystkim się pogubił, poplątał. Nie ja byłem też inicjatorem rozstania się z Andrzejem Nowickim, tylko trzech pozostałych kolegów.*

Perfect zagrał jednak podczas tego benefisu. Miejsce Nowickiego zajął wtedy dużo młodszy od pozostałych muzyków Piotr Urbanek.



DARIUSZ KOZAKIEWICZ

GRZEGORZ: *Piotr Urbanek pojawił się przypadkiem. Bardzo dobry element twórczy i odmładzający zespół. Ma 35 lat.*

JACEK: *Piotrek był przede wszystkim znajomym Darka. Oni mieli ze sobą kontakt. I z tego, co wiem, namawiali się kiedyś na wspólne granie. Ja Piotrkę w zasadzie nie znałem. Spotkałem go kiedyś w Stanach, w Chicago, jak grał jeszcze w zespole Lady Pank.*

PIOTR URBANEK: *Darek Kozakiewicz zadzwonił do mnie pod koniec 1998 roku, przed Świętami. Okazało się, że mają problem z basistą i zapytał się, czy nie zagrałbym z nimi. Ja się jakoś sensownie do tego przygotowałem, zrobiliśmy próbę i zagrałem tą imprezę. Oczywiście to wszystko było na takim lekkim śpięciu, ale udało się. Potem dostałem telefon z propozycją grania na stałe. To było dla mnie coś takiego, jakbym miał przeprowadzić wywiad z Elvisem Presleyem. Było to bardzo mile. Ja wtedy grałem z Kowalską, wyjaśniłem z nią całą sytuację i zacząłem grać w Perfekcie.*

Niejaką z marszu Perfect, w nowym składzie, wszedł do studia, by zarejestrować nowy album, *Smigło*. Najwyraźniej nowi muzycy odświeżyli nieco muzykę kwintetu.

DAREK: *Nadałem grupie troszeczkę dynamiczniejszy kierunek.*

GRZEGORZ: *Takiego wspaniałego ducha tchnął w nas Darek Kozakiewicz. Rockman z krwi i kości, fantastyczny człowiek i gitarzysta. Człowiek bardzo mi bliski, bardzo podobnie myślimy. Siedzieliśmy robiąc to „Smigło”, patrzyliśmy sobie w oczy i zaczynała się ta świetna skrótowość w pracy. Co spojrzenie to porozumienie, nawet bez słów. W związku z tym, powstało to co cenię najwyżej. Mocna, gitarowa płyta.*

Film, który zrobił na tobie największe wrażenie:

Grzegorz Markowski: „*Lot nad kukulczym gniazdem*”.

Piotr Szkudelski: *Ostatnio „American Beauty”*. Chociaż wczoraj leciał w telewizji „*Midnight Express*” i stwierdziłem, że też jest super.

Jacek Krzakiewicz: *Chyba „Armageddon”* (śmiech).

Piotr Urbanek: *Oczywiście „Lot nad kukulczym gniazdem”, ale to już jest klasyka. Ostatnio zaś robili na mnie wrażenie *Stones* i w technologii Imax.*

Dariusz Kozakiewicz: „*Ucieczka z kina Wolność*”.

wywiad z Elvisem Presleyem

Perfect

Album *Śmigło* wprowadził grupę w rok 2000. Rok, w którym miał się odbyć wielki koncert Perfectu w składzie z 1987 roku. Koncert jednak, z różnych powodów, nie doszedł do skutku. Pomimo, iż w 1987 podczas słynnego koncertu Perfect Day, na warszawskim Stadionie X-lecia, wiele osób kupiło certyfikaty, które miały być wejściówką na ów występ.

PIOTR: Projektów było parę, tylko jakieś *fatum*... A to nam sponsorzy się wycofali, a to coś. Miały być duże projekty. Najbardziej spektakularnym projektem było to, żeby zrobić to z dużą orkiestrą. Troszkę może jak *Metallica*, ale nie do końca. My nigdy tego nie robiliśmy i mieliśmy na to ogromną ochotę. Zresztą nadal mamy.

GRZEGORZ: Dzwoniłem do Zbyszka, powiem ci szczerze, proponowałem spotkanie. Bo on 19 grudnia zagra w Stodole (rozmawiamy na kilka dni przed koncertem *Holdysa*) i myśmy chcieli 19 grudnia również zagrać w Stodole, ale on się nie zgodził. Nie chciał się ani spotkać, ani rozmawiać. Ja chciałem przyjąć na twarz pójście do niego do sklepu, podanie gąbki i rozmowę, że jest to nasze wspólne zobowiązanie i powinniśmy to zrobić. On się oczywiście mętnie tłumaczy, że dwóch członków faktycznie odeszło. Niestety gitara basowa jest instrumentem pechowym w zespole Perfect, bo dwóch chłopców nie żyje – nie tylko Andrzej, ale i Zdzisiek Zawadzki. To nas niby zwalnia z obowiązku zagrania tego koncertu, ale ja chciałem doprowadzić rzecz do samego końca. Mieliśmy pomysł, żeby zrobić to na *Bemowie* albo *Stużewcu*, latem, przy pomocy bardzo dużych pieniędzy, ale sponsor się wycofał po trzymiesięcznych rozmowach. Po tym wszystkim chcieliśmy zagrać koncert w dowolnej formule, jaką zaproponowałby Zbyszek, i on po prostu się nie zgodził. Widzę w tym trochę jego złośliwości. Chcieliśmy ten koncert zagrać trochę wcześniej, 13 grudnia, w rocznicę *Stanu Wojennego*. Natomiast szef klubu powiedział tak: na 19-go już zabukował sobie Zbyszek *Holdys* Stodolę, w związku z czym uzgodnijcie z nim, czy ma ochotę abyście zagrali przed nim tydzień wcześniej. Zbyszek też się na to nie zgodził.

Brak obleganego koncertu w 2000 roku – nie oznacza bynajmniej zawirowań w karierze grupy. Wprost przeciwnie. Zespół sprawia wrażenie, jakby nigdy nie było lepszego składu.

PIOTR URBANEK: *Mamy naprawdę wspaniałą atmosferę. Wiesz, zespół Perfect to są nie tylko muzycy, tam jest jeszcze dwóch managerów, którzy pracują na ten sukces, jest ekipa techniczna, która jest po prostu bez zarzutu. W tym zespole jest pełna demokracja, bo każdy ma prawo się wypowiedzieć, ale nie ma bezholowia. Jest demokracja z lekkim akcentem na to, co Grzesiek chce zrobić, jak się w danym momencie czuje. Wiadomo, że to jest gardło. Na gitarce można zagrać tak czy inaczej, a struny głosowe trzeba już szanować. Może nie ma skłonności przywódczych, ale duży dar dyplomatyczny. Potrafi to wszystko ogarnąć, pogodzić. Kierownikiem muzycznym grupy jest Darek Kozakiewicz. I to też jest właściwy człowiek na właściwym miejscu.*

Na początek 2001 roku firma Universal Music Polska zapowiedziała wydanie nowego koncertowego albumu Perfectu.

GRZEGORZ: Jest to zapis kondycji zespołu A. D. 2000, wydanie to w *Dolby Surround*, będzie to pierwsza płyta w Polsce nagrana w tym systemie. Pojawi się piosenka „*Vampiria de Luxe*”, która była na płycie „*Śmigło*”, będzie razem z teledyskiem, który nakręciliśmy dwa tygodnie temu. Widziałem go trzy dni temu po zmontowaniu. Reżyserem jest Adek Drabiński, współreżyser „*Ogniem i Mieczem*” wraz z Jerzym Hoffmanem. Teledysk – myślę – na bardzo wysokim i zawodowym poziomie, jeżeli wziąć pod uwagę budżet, jaki posładamy, czyli niezbyt duży. Technika, niestety, nie kamery filmowej, tylko wideo, bo taśma jest zbyt droga. Ale po przerobieniu jest to coś, co mnie zdziwiło – że można zrobić tak ładną rzecz. I to będzie na płycie „*Live*” jako dodatek.

Płyta jednak w większości przynosi nowe wersje klasycznych kompozycji Perfectu z lat osiemdziesiątych.

GRZEGORZ: Gdyby wziąć płyty „*Jestem*”, „*Geny*” i „*Śmigło*”, myślę, że jest tam wiele naprawdę wartościowego materiału, który nie jest grany przez radia... Nie chodziło o forsowanie nowych rzeczy mniej znanych. Chodziło o to, żeby płyty słuchało się faktycznie jak takiego dobrego koncertu, podczas którego każda piosenka jest znana. Zawsze wiadomo, że jest coś takiego jak „*syndrom cielaczka*”, czyli zdziwione oczy i otwarta buzia, gdy się gra nową piosenkę. Zauważyłem to na koncertach *Madonny* i innych wielkich artystów na ziemi – zawsze jest takie zdziwienie. Ucho musi się po prostu przyzwyczaić, by coś mogło się spodobać lub nie. W związku z tym nie chcieliśmy robić tak zwanej zaskoczki, tylko zapisaliśmy po prostu to, co było na koncercie w Krakowie. No i jest to jakąś tam prawdą historyczną.

PIOTR: Wiadomo, czego ludzie chcą. Zwłaszcza niektórzy. Ludzie chcą tych starych rzeczy i to chyba z tego wynika. A może w nowszych żeśmy się pomylili (śmiej).
JACEK: My tak gramy na koncertach. Gramy również stare utwory. Bo niby dlaczego mielibyśmy ich nie grać. Są one kojarzone z tym zespołem, z Perfectem, i ludzie wręcz domagają się, żeby grać te utwory. W związku z tym dlaczego ich nie umieszczać na płycie koncertowej.

DAREK: Koncerty są rzeczą dość specyficzną. Myśmy przerabiali taki temat, wprowadzenie trzech czwartych nowych numerów z płyt i, niestety, przykro, ale nie do końca to się nam sprawdziło. To jest trochę dziełem przypadku,

Danie, które najchętniej przyrządzasz:

Grzegorz Markowski: *Mielone z indyka. Mięso doprawiam, potem robię takie nieduże mielone, podsmażam, podlewam białym winem, duszę czterdzieści minut i wychodzi super.*

Piotr Szkudelski: *Gulasz wieprzowy na ostro.*

Jacek Krzakiewski: *Nie gotuję.*

Piotr Urbanek: *Najlepiej mi wychodzi spaghetti. Specjalnie doprawiane, dosyć ostro, dużo czosnku, dużo sosu. W przeciwieństwie do tego, co dają Włosi. Moje rozumienie spaghetti jest nieco inne, takie typowo polskie. Znam tylko jednego gościa, mojego przyjaciela, który robi inne spaghetti, ale równie dobrze. A tak poza tym to zwykłą jajecznicę i schabowego.*

Dariusz Kozakiewicz: *Kurczaka z ryżem i z kiszonym ogórkiem.*

ale też trochę i decyzją firmy płytowej, która oceniła, że większy procent starszych kompozycji będzie lepszym rozwiązaniem na tej płycie. Nagraliśmy w całości dwa koncerty, ale te właśnie kompozycje zostały jednak wybrane.

PIOTR: Jeżeli ktoś będzie porównywał te stare numery, grane na starych płytach, z grany mi teraz, to będą się one różniły. Troszeczkę inaczej się je teraz gra. Są nowi ludzie. Tak naprawdę z tamtych składów zostałem tylko ja i Grzesiek. I dlatego miało sens wydanie tego albumu koncertowego. Są inne solówki, inne historie. Wszystko brzmi trochę inaczej.

Na płycie znajdzie się również *Ale w koło jest weselo*, z nieco zmienionym tekstem (kogo skarcić za szkodnika...).

GRZEGORZ: *Pierzchną mi usta, jak wymawiam jego nazwisko. Nie dlatego, że jestem człowiekiem zawistnym, tylko nie chcę popularyzować już tego nazwiska. Niech on robi to sam.*

Fakt wydania koncertowego wydawnictwa bez repertuarowych premier, nie oznacza bynajmniej braku nowych pomysłów.

DARIUSZ: *Rozpoczynam pracę nad płytą 15 stycznia, mam taką nadzieję. I na 15 marca mamy już zarezerwowane studio. Może uda nam się to zrobić w krótszym czasie niż poprzednią płytę.*

PIOTR URBANEK: *Minał pewien czas od tamtego albumu. W głowach pojawiło się nam trochę nowych spraw i z przyjemnością usłuzimy do nowej muzy. Myślę, że będzie to płyta otwarta, bez ograniczeń, bez kalkulacji. To jest bardzo dobra sytuacja pod względem artystycznym. Fajnie jest, jak nikt ci nie mówi, co masz robić i jak masz to robić.*

MICHAŁ KIRMUĆ

Samochód, którym chciałbyś jeździć:

Grzegorz Markowski: *Nienawidzę samochodów. Mam Opla Vectrę z dwulitrowym silnikiem. Generalnie nie znośę samochodów, bo przejeżdżam około 40 do 50 tysięcy kilometrów rocznie w okresie siedmiu miesięcy. Tak naprawdę z przyjemnością wspominałbym swojego Trabanta jako pierwszy samochód, którego nazywali „*Ekspress Włeczorny*”, „*kartonik*”, „*mydelniczka*” itd.*

Piotr Szkudelski: *Ja jestem ortodoksyjnym motocyklistą i jeżdżę motocyklami. Samochodu nie mam, a będę go miał, jak ktoreś z moich dzieci zrobi prawo jazdy. Ale ja nim nie będę jeździł. Motor zaś, którym chciałbym jeździć, to... czy ja wiem... Może Suzuki Hayabusa.*

Jacek Krzakiewski: *Dla mnie samochód musi co rano odpalać i jechać. Nie ma znaczenia jaki.*

Piotr Urbanek: *Nie jestem specjalnym fanem motoryzacji, aczkolwiek dopadło mnie też, bo urodziło mi się dziecko. W związku z tym musiałem się zaopatrzyć w jakiś pojazd pozarowerowy. A ponieważ ja się nie znam na motoryzacji, kolega wybrał mi Forda Escorta 1.8. I to jest samochód, którym chciałbym jeździć.*

Dariusz Kozakiewicz: *Najchętniej starym Mercedese m kabrioletem.*



Piotr Urbanek